

Na szerokich wodach wyobraźni

AUTOR: MARZENNA WIŚNIEWSKA

Wikingowie z Północnej Ulicy w inscenizacji Punch Mamy to najciekawsza propozycja teatralna ostatnich dwóch sezonów w Teatrze „Baj Pomorski”.

■ Mitologia skandynawska, podobnie jak słowiańska, jest z rosnącą pasją popularyzowana w różnych obiegach kultury. Opowieści o nordyckich herosach, bóstwach, historycznych podbojach i mitach zadomowiły się w różnych gatunkach literatury, w filmach, serialach i grach. O postaciach Thora i Odyna trudno nie myśleć inaczej, niż w rozpoznawalnych obrazach komiksowego i filmowego uniwersum Marvela, mityczna saga rodów nordyckich, wypraw morskich i mrocznej walki o władzę stała się kanwą kilku filmów fabularnych i seriali z wikingami w tytułach. Wśród młodszej widowni fascynację tym światem, wzbogaconym o mityczne relacje ludzi i smoków, podsyłał bez wątpienia animowany film *Jak wytresować smoka*. Odpowiedzią na pasję dla mitologiczno-historycznej wizji wojowniczych żeglarzy, podbijających nowe tereny swoimi wielkimi drakkarami, są dziś coraz liczniejsze skanseny stylizowane na dawne osady wikingi. Oferty warsztatów, gier terenowych, kolonii letnich obiecują przeniesienie się w średniowieczny klimat i poznanie historii oraz kultury wikingów.

A w jaki sposób pasją tą zaraziła się Wiki, główna bohaterka *Wikingów z Północnej Ulicy*, najnowszej premiery w reżyserii Punch Mamy, czyli Laury Słabińskiej, zrealizowanej w Teatrze „Baj Pomorski” w Toruniu według tekstu Maliny Prześlugi? Skąd jej znajomość wikingi? Dorosła Wiki zwierza się nam na początku przedstawienia, że w dzieciństwie inne dzieci uważały ją za dziwną, bo lubiła dużo czytać i miała bujną wyobraźnię. Na pewno

czytała serię o Muminkach i wie, że są one trollami. Może dzięki swym bibliotecznym poszukiwaniom poznała *Mitologię nordycką* Neila Gaimana, a wiedzę o słynnych drakkarach i wyprawach na Morzu Północnym zdobyła z albumowego wydawnictwa *Dłgie łodzie wikingów* Keitha Durhama? Być może też oglądała *Jak wytresować smoka* i zafascynowała ją odwaga głównego bohatera, który nie spełnia wyobrażeń ojca o wojowniczym potomku, jest samotny wśród rówieśników, ale potrafi odważnie działać wbrew schematom. O źródłach pasji Wiki wiemy niewiele, ale jedno wiemy na pewno. Zabawa w wikingi podboje nieznanego świata, podczas której dziewczyna czuje się sobą, sprawia Wiki ogromną radość – i zarazem uwalnia ją od poczucia odrzucenia przez rówieśników oraz dojmującej samotności w domu rodzinnym, z surowymi, dyscyplinującymi i nieobecnymi rodzicami.

Twórczość dramatyczna Maliny Prześlugi zajmuje stałe miejsce w repertuarowych wyborach Laury Słabińskiej, która pod pseudonimem Punch Mama regularnie reżyseruje na scenie toruńskiego Teatru „Baj Pomorski”. Z tym zespołem przygotowała m.in. dwie inscenizacje tekstów Prześlugi – wywiedzione z ducha kontrkultury, musicalowe *Bleee...* (2016) oraz *Pana Lampę* (2018) zrealizowanego i zagranego jako filozoficzna humoreska. W *Wikingach z Północnej Ulicy* dostajemy współczesną baśń opartą na dramaturgii drogi. W odpowiedzi na nieakceptowalne, przemocowe słowa ojca, że skoro w pokoju Wiki jest bałagan, to ma w nim siedzieć do końca dnia i dostanie kolację pod drzwiami, dziewczyna

na rozpoczyna pod przewodnictwem Trolle Knuta wędrówkę przez przestrzeń wyobrażoną. To zarazem zaprawiona buntowniczością z realnego świata, który jej nie chce taką, jaka jest, jak i odważne rzucenie się w wir przygody wywołanej jakąś dziwną szczeliną w czasie i przestrzeni, na granicy rzeczywistości i wyobraźni.

Jak każda baśniowa postać, Wiki otrzymuje misję. Trzeba pokonać nieznanego przeciwnika, ocalić kogoś i zdobyć nagrodę. Stąd akcja podporządkowana jest spotkaniom z niebezpiecznymi i magicznymi istotami oraz pokonywaniu różnych trudności. W klasycznej baśni kolejne wyzwania służą udowodnieniu odwagi, dobroci, mądrości i prowadzą do zwycięstwa. Z Wiki jest troszkę inaczej. Zaczyna podróż pełna energii, wikingińskiego hartu ducha i zadziorności, co bardzo dobrze rozgrywa debiutująca na scenie „Baja Pomorskiego” Iga Bancewicz. Ale choć śmiało stawia czoła Rekinowi, Walkiriom, Krukowi Odyna czy samemu Krakenowi i daje przykład wrażliwości na ich indywidualne cechy, to powoli nabiera w tej drodze wątpliwości w sensie dziwnej misji ocalenia jakiegoś tajemniczego chłopca, który do tego jest jej lustrzanym odbiciem. Energia Wiki gaśnie. Przyznam, że trudno mi było przyjąć wydźwięk jej songu, w którym wbrew zwycięskim potyczkom bohaterka w poczuciu rezygnacji utwierdza się, że znów jej nie wyszło, że nie umie się bawić z innymi, jest dziwna i głupia (sic!), i już wie, że nie jest wikingiem. W kontekście całego przedstawienia, którego elementem jest walka Wiki z dyskryminacją dziewcząt i śmiała



Wikingowie z Północnej Ulicy, reż. Punch Mama, Teatr „Baj Pomorski” w Toruniu (2024)

idea „żeństwa”, piosenka cofa bohaterkę do przekonania wkodowanych w nią przez najbliższych i rówieśnicze otoczenie. Do ostatniego powtórzenia refrenu piosenki miałam nadzieję, że reżyserka sprzeniewierzy się jednak autorce i w Wiki obudzi się złość na zaprogramowane myślenie o sobie samej, dzięki czemu zaśpiewa na końcu, że jednak jest wikingiem, bo odważnie wypłynęła na szerokie wody wyobraźni. Tym bardziej żałuję smutnej puenty piosenki, że finał przedstawienia wtłacza opowieść bohaterki w klasyczny scenariusz baśniowy. Jej spotkanie z chłopcem oraz ich przyjaźń kończy współczesna wersja standardowego „i żyli razem długo i szczęśliwie”. Schematyczność tego happy endu niestety dodatkowo wzmacnia nietrafiony pomysł na dorosłą Wiki (Edyta Łukaszewicz-Lisowska), którą, w opozycji do jej temperamentu w dzieciństwie, poznajemy jako kobietę wciśniętą w korporacyjny uniform. Na końcu historii z nieprzekonującą infantylnością zrzuca marynarkę i biegnie do męża, który właśnie buduje w garażu kolejny wikiński model łodzi.

Niezależnie od tych drobnych zarzutów, warto podkreślić, że *Wikingowie z Północnej Ulicy* w inscenizacji Punch Mamy to najciekawsza propozycja teatralna ostatnich dwóch sezonów w Teatrze „Baj Pomorski”, które z wielu powodów, w tym finansowych, były dla teatru trudne. Premiera ta to też kolejny owoc bardzo udanej współpracy reżyserki ze scenografem Dariuszem Panasem, kompozytorem Filipem Sternalem, choreografem Arkadiuszem Buszką i autorem multimediiów

Przemysławem Żmiejką. W znamienym dla Słabińskiej stylu wszystkie teatralne elementy inscenizacji podkreślają umowność narracji scenicznej. Charakterystyczną cechą jej reżyserii jest bowiem to, że niekiedy wprost, innym razem subtelnie przypomina nam, że jesteśmy w teatrze, w którym na naszych oczach powstają światy wyobrażone. Taki charakter ma moment przemiany niewielkiego pokoju Wiki, który początkowo wygląda niczym wyjęty z katalogu Ikei. Rodzice, zgodnie z trendami pokolenia meblującego całe życie asortymentem skandynawskiego designu, otoczyli swoją jedynaczkę typowymi przedmiotami zestawów dziecięcych tej sieci. Na szczęście bujna wyobraźnia dziewczynki skazanej na samotną zabawę potrafi nadać nowe role każdemu elementowi pokoju i rozsądzić jego ramę. Dzięki kreacyjnej mocy wyobraźni, zmateriałizowanej na scenie w postaci wojowników wikińskich, niekiedy też przypominających trolle, łóżko Wiki przemienia się w drakkar, niebieska torba z Ikei staje się częścią ciała rekina, książka ulatuje niczym ptak, a z materiałów rozwija się Morze Północne. Plastyczne, mocne kolorystycznie obrazy zaprojektowane przez Panasa, wzbogacone multimediami Żmiejki, rozmach, dynamika i rytm teatralnych transformacji – to walory toruńskiej inscenizacji. Niekiedy tylko intensywność wideoklipowych projekcji wywołuje wrażenie wizualnego nadmiaru. Atutem przedstawienia jest też muzyka Sternala, który połączył brzmienia tradycyjnych instrumentów strunowych, dętych i perkusyjnych z dźwiękami elektronicznymi, uzys-

kując efekt muzycznej przestrzenności. Muzyka strukturyzuje rytm przedstawienia i nadaje piosenkom balladowy klimat.

Ze sceny emanuje harmonijne zespolenie aktorów, które przekłada się na bardzo dobrą energię i wyczuwalną radość grania. Iga Bancewicz przekonująco gra temperamentną dziewczynę zafascynowaną wikingami i różnymi tonacjami dynamizuje dialogi z napotkanymi postaciami. Andrzej Korkuz jako Troll Knut łączy przeciwieństwa – jest psotno-poważny, a pod wylupiastym okiem, niczym u pirata, skrywa tak naprawdę swoją lekliwą naturę i potrzebę akceptacji. Rekin o imieniu Ikea w wykonaniu Mariusza Wójtowicza okazuje się rozczulającym i bardzo samotnym stworzeniem, które z rozbrajającą naiwnością skarży się, że mało kto chce przystać na jego zabawy, jak choćby „ostre zęby gryzą cię”. Ten sam aktor gra rozczarowanego banalnymi zachowaniami ludzi potwora morskiego Krakena. Krzysztof Grzęda i Jacek Pysiak są komicznie skupionymi na sobie ludzko-ptasimi posłańcami Odyna i precyzyjnie rozgrywają szczegóły swoich epizodycznych ról. Na groteskowym przerysowaniu opierają się kreacje fruujących raz po raz Walkirii – Wyjącej (Anna Katarzyna Chudek-Niczewska) i Wściekłej (Marta Parfieniuk-Białowicz). Dzięki choreografii Buszki sceny grane zespołowo są energetyzującym tańcem łączącym wszystkich w wojowniczą wspólnotę.

Spektakl kończy się optymistycznie, zostawiając młodych widzów z dobrą energią wikińskiej piosenki oraz poczuciem, że wyobraźnia otwiera drogę do relacji, pokonuje samotność i ma ocalającą moc. We mnie jednak zostawiło to przedstawienie głęboki smutek z powodu przerażającej diagnozy relacji rodzice – dziecko. Kłopot w tym, że oglądać je będą głównie dzieci w ramach zorganizowanych wyjść do teatru. A to nie one mają przeżyć się w karzących, podkreślę raz jeszcze, przemocowych słowach ojca – tylko my dorosli. Pewnie to naiwne, ale chciałabym, aby postawa rodziców okazała się tylko przerysowanym dramaturgicznym chwytem bez pokrycia w rzeczywistości. I chcę mieć nadzieję, że nie tylko pod wpływem samotności dzieci wpływają na szerokie wody wyobraźni. ■

Teatr „Baj Pomorski” w Toruniu
Wikingowie z Północnej Ulicy
Maliny Prześlugi
reżyseria Punch Mama (Laura Słabińska)
premiera 21 kwietnia 2024